Rok II. Nr. 200.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 31 sierpnia.

We wtorek operetka komiczna w 2 aktach, przez Pawła Dunieckiego z muzyką Stanisława Dunieckiego: **Paziowie królowej Marysieńki**, i komedya w 1 akcie oryginalnie napisana przez Władysława hrabiego Koziebrodzkiego **Zawierucha**.

ROZMAITOŚCI.

— Jeden z naocznych świadków opisuje w następujący sposób egzekucyą, jaka w roku zeszłym miała miejsce w Macao.

W listopadzie, pewien chińczyk nazwiskiem Tsin Haang popełnił morderstwo.

Skazano go na śmierć.

W wypełnieniu więc wyroku, zaprowadzono tego nieszczęśliwego o godzinie 11stej z rana, na miejsce egzekucyi.

Przywiązano go do krzyża.

Wówczas kat, usiadłszy na stołeczku u nóg delikwenta, sięgnął do wiszącej mu u pasa sakwy i wyjął z niej nóż zakrzywiony, na którym napisane były następujące wyrazy:

Prawa noga.

Oprawca zaczął więc prawą nogę obcinać nożem, nie było to jednak obcinanie, ale raczej piłowanie.

Ponieważ nóż był dość tępy, cała ta operacya trwała kwandrans przeszło.

Po obcięciu nogi, kat wyjął znów z sakwy śpic aste dłuto, na którem wyryty był napis:

Lewe oko.

I za pomocą tego dłuta wydobył oko delikwentowi.

Toż samo powtórzyło się i co do wszystkich innych części ciała.

Posłużyły do tego *dwadzieścia trzy* różnego rodzaju instrumenta z napisami, a operacya trwała *godzinę i trzy kwadranse.*

Chinczycy nazywają to: *Egzekucyą na 10.000 kawałków.*

Kronika Tygodniowa.

Dwadzieścia dziewięć, liczba fatalna dla naszej rady — jeszcze o cholerce — książe Brunszwicki — trochę o budownictwie — dawne i teraźniejsze czasy.

Trzydzieści, mniej jeden, to zawsze wypadnie dwadzieścia i dziewięć, liczba, do której mają szczególną predylekcyą nasi ojcowie miasta. Od kilku tygodni, pachołcy miejscy po wszystkich ulicach, domach, Fuchsach, Wenzlach, szukają kompletu Rady miejskiej i nigdy go znaleźć nie mogą. Dwudziestu dziewięciu radców przychodzi do sali, popatrzy się wzajemnie na siebie, zapyta się o zdrowie sąsiadów, a po upływie dwóchgodzinnego czekania rozchodzą się, bo pachołcy nie mogli odszukać jednego, wyraźnie *jednego* radcy. Sprawy najważniejsze zalegają po biurach komisyj i nie ma ich kto załatwić, bo jeden radca nie może być w żaden sposób odnalezionym. Co tu starań i zabiegów, by zostać ojcem, po wyborze miasta, miesiące mijają, a szanowny radca ani się pokaże w sali, bo jemu chodziło nie o dobro miasta, ale o tytuł. Tytuł jest, zresztą mniejsza o to, co się dzieje w mieście. Smutny to jest objaw, ale prawdziwy. Są ludzie zasiadający w radzie, którzy w niej pracują z prawdziwem poświęceniem dla dobra miasta, lecz niektórzy poświęcają się tylko na to, by siedzieć w renomowanych zakładach i ciągnąć *pilznera* lub *schwechatera*. Tym potomność pomników nie wystawi, to mogę zaręczyć słowem, a szkoda bo niektórzy z nich mają fizyonomię, jakby stworzone do reprezentowania się na miejscu publicznem w postaci zamyślonego męża stanu i ze zwojem papierów pod pachą.

Uf! jakże się przyjemnie robi na sercu. Cholerka wolnym krokiem opuszcza nasz gród i za dni parę, oprócz wspomnienia, nic po sobie nie zostawi. Bo też i czas potemu. Przez dwa miesiące być ciągle na *qui vive!* to nie jest tak bardzo rozkosznem. Plaga ta, w tym roku dała się nam potężnie we znaki, lecz jest błoga nadzieja, że nie tak prędko powróci do nas. Gdzie tylko zwierzchność gminna rozwinęła więcej energii, to epidemia rozwijała się daleko wolniej. Pod tym względem muszę oddać wszelkie pochwały naszej komisyi sanitarnej, wysadzonej z łona rady, która się szczerze i energicznie wzięła do zaprowadzenia porządku w mieście i dzięki jej usiłowaniom, zaraza, zaczynająca występować gwałtownie, po kilku tygodniach zaczęła wolnieć i dziś już szybkim krokiem zupełnie ustępuje. Żółte budy stoją najspokojniej pod sukiennicami, a ciekawi spektatorowie powracają do swoich zajęć, zamiast, jak dawniej, śledzić bezustannie odjazd i przyjazd c. k. ambulansów i z tych wnio kować o wzroście lub zmniejszeniu się cholery.

Koncerta w ogrodzie strzeleckim odbywające się trzy razy na tydzień, raptem przerwane zostały i dziś muzyka wojskowa grywać będzie raz tylko w Niedzielę. Smutny to objaw naszego życia, że pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców zdobyć się nie może na utrzymanie podczas lata jednego koncertu, na który *entrée* kosztuje piętnaście centów. Summa nie zbyt wysoka, jednakowoż w Krakowie nie mogło się zebrać 300 osób, któreby złożyli na ten cel po 1 guldenie. Za to udał się wybornie koncert towarzystwa Muzy, w której przyjęły udział pierwszorzędne nasze siły i pani Dowiakowska. Znakomita primma-donna jak zwykle zachwycała słuchaczy, którzy jéj nie szczędzili oklasków. deklamacya wygłoszona przez jednę z artystek teatru krakowskiego wypadła mniej świetnie, bo też i przedmiot wybrany do niej „Grób Agamemnona“ Słowackiego, jest jednym z utworów na trudniejszych do deklamowania. Pomimo tego, publiczność wynagradzająca zawsze dobre chęci i uczynki w niesieniu pomocy nieszczęśliwym okryła pannę P. oklaskami.

Śmierć po kolei zabiera ofiary, nie pytając się o stan i znaczenie. Przed kilkunastu dniami umarł książe Brunszwicki, sławny oryginał i cały swój majątek zapisał miastu Genewie, a sumka dość okrągła, bo same kosztowności i gotówka oszacowane są na trzydzieści milionów franków. Ciekawym bardzo, czy się znajdzie kto, żeby zapisał naszemu miastu choć czwartą część tej summy, a prawdę mówiąc nam by to przyniosło prawdziwą korzyść. Owe wodociągi, które od tylu czasów są opisywane po wszystkich dziennikach, raz by na seryo powinny być budowane, nie mówiąc już nic o szkołach i szpitalach. Budownictwo zawsze jest piętą achilesową naszej władzy autonomicznej, lecz to już z dawien dawna mamy taki wstręt do murowania, bo kiedy Włosi i Niemcy stawiali Bogu Kościoły w średnich wiekach, to naród nasz, jako wierny i zaprzysięgły stróż chorągwi Chrystusa, własnemi piersiami musiał zasłaniać Chrześciaństwo od napadu dziczy mongolskiej. Jestto bardzo szczytne, ale niepraktyczne i kiedy dziś po całej Europie rozrzucone są wspaniałe świątynie i pomniki architektury, to w naszym kraju, zaledwie gdzie niegdzie możemy spostrzedz budowę, któraby rzeczywiście zwracała oko swoim gustem i wykonaniem. Dziś zaś Tatarów i Mongołów nie ma, lecz za to nie mamy także i pieniędzy, a bez tego kruszczu jest czystem niepodobieństwem przedsięwziąść jaki zamiar, gdyby nawet podróż do Kulikowa. Żyjemy w wieku materyalizmu, i poezya coraz więcej traci swój powab i swoje wdzięki, a nawet ród wielkich poetów zaczyna się znacznie umniejszać. Czasem, pokaże się jakiś jeniusz, zabłyśnie i zgaśnie jak meteor w przestrzeni, a tysiące rozrzucone po nich gwiazdek świeci, przez jakiś czas, w główkach naszych nadobnych dziewic, lecz z pojściem za mąż znika ostatni ślad poezyi. Dziwna rzecz, panny mają więcej mają poezyi od mężatek. Kobieta jak tylko wejdzie w krainę Hymenu zapomina zupełnie o Byronie i Mickiewiczu i bierze się za rzeczy realne, któreby położyły drugi raz do grobu wielkich wieszczów. Bo proszę sobie wyobrazić ową idealną dziewicę, która przed rokiem płakała nad losem korsarza Lambro, lub Konrada Wallenroda, dziś z kucharką odbywa konferencye o mięsie i rosole, a czasem jeszcze o więcej prozaiczniejszych rzeczach. Poezyo! bywaj mi zdrowa, nie tak prędko rozciągniesz swoje panowanie nad nami i czasy Trubadurów bezpowrotnie minęły dla nas i całej Europy. A szkoda, poezya to ładna rzecz. Przypomnijmy sobie tylko starożytną Arkadyę, jak tam wszyscy byli szczęśliwi. Królowie się żenili z pasterkami i odwrotnie; dziś królowie są zajęci polityką, a pasterki są tak nie poetyczne, że nie tylko władcy, ale i poddani nie wielką mają ochotę do zawierania ściślejszych związków z tym rodzajem kobiet, opiewanym tak dawniej przez poetów. Wszystko się zmienia na tym świecie i co dziś było modnem i zachwycającem, to jutro idzie w kąt i ustępuje miejsca innym rzeczom, które także leżały długo w zapomnieniu, aż przyszła na nie kolej. Każdy ma swoją kolej, powiada przysłowie, i po kolei wszyscy błyszczymy na świeczniku mody i wielkości, lecz tryumf ludzki jest tak krótki, że zaledwie pochód jego się rozpoczął, już się i skończył, a tryumfator z wawrzynami i wieńcami na głowie, musiał natychmiast ustąpić się z drogi, by go czasem jaki dorożkarz nie przejechał.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 200.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 31go Sierpnia 1873 r.

Po raz drugi:

Dzieło Sceniczne w 5 aktach a w 8 obrazach PP. Anicet Burgeois i Ferdinand Duque z francuzkiego przez Mieczysława Chrzanowskiego:

CÓRKA GAŁGANIARZY

OSOBY:

Bamboche — — — — —	Pan Benda
Dartés, bogaty Brazylijczyk	Pan Szymański
Paweł Verdier, lekarz — —	Pan Wardzyński.
Henryk Duval, malarz — —	Pan Roger.
Masseau — — — — —	Pan Werner.
Don Sandoval, przydzielony do Ambasady — — —	Pan Terenkoczy.
Georges } goście balowi	Pan Siedlecki.
Pani Harris } goście balowi	Panna Wojnowska.
Lepailleux } gałganiarze —	Pan Siennicki.
Farfaillon } gałganiarze —	Pan Bogucki.
Józef, służący Dartesa — —	Pan Glikson.
Ojciec Lavigne, muzyk — —	Pan Grzybowski.
Dozorca więzienia — —	Pan Danielewicz.
Teresa — — — — —	Panna May.
Marietta — — — — —	Pani Siennicka.
Matka Moscou— — — —	Pan Zamojski.
Arlekina — — — — —	Panna Bauman.
Justyna, służąca Teresy— —	Panna Kwiecińska.
I } Gałganiarze — — —	Pan Nowakowski.
II } Gałganiarze — — —	Pan Raczyński.
III } Gałganiarze — — —	Pan Danielewicz.

Gałganiarze. — Goście. — Maski. — Dwóch strażników.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1855.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.